

## KOŚCIÓŁ NA CENZUROWANYM – CZĘŚĆ II

– czwarta nauka rekolekcyjna

Ks. Józef Klos

18 marca 2012

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Mam nadzieję, że czas Wielkiego Postu jest dla was szczególnym czasem pokuty, oczyszczenia i nawrócenia. Na pewno nie jest to łatwe zadanie. Zapraszam Was na czwarte już spotkanie rekolekcyjne. Dzisiejszej nauce nadaję tytuł: „Kościół na cenzurowanym” – część II.

W tej sytuacji, powszechnego krytykanctwa jest jeszcze coś bardziej niepokojącego, a mianowicie fakt, że taka – bardzo ostra – krytyka wychodzi z ust samych katolików, ludzi deklarujących się, jako wierzący. I jest to bardzo często nie tylko krytyka samego kościoła, jako instytucji, który krytyce na pewno podlega. Jest to krytyka Kościoła – Wspólnoty Ludu Bożego dążącego do zbawienia, a tym samym jest to także krytyka samego Pana Boga, bo to On jest ostatecznie Założycielem Kościoła. Efekt ...? Odchodzimy od Kościoła, przestajemy praktykować, przestajemy w życiu Kościoła uczestniczyć. Mamy tylko stałe pretensje, że nie jest tak, jak my byśmy chcieli, że „oni” są tacy, że „oni” popełniają błędy, że „oni” są obłudni, dwulicowi, faryzejscy, zakłamani... Ale tylko „oni”. My – sprawiedliwi – my sprawiedliwi się od tego odcinamy i twierdzimy z butą i zarozumiałością, powtarzając bezmyślnie przewrotne słowa: „wierze w Pana Boga, ale Kościół jest mi do niczego nie potrzebny, sam mogę się pomodlić” i ... się nie modlimy ...

I mamy ludzi, którzy przekornie i diabolicznie twierdzą: „kiedyś ochrzczono mnie wbrew mojej woli, nikt mnie o to nie pytał, ale teraz ja jestem wolny i z Kościoła się chce wypisać.” Człowieku, czy ty wiesz, co ty mówisz? Skąd się biorą takie nieporozumienia? Przecież matka ochrzciła cię, bo chciała ci dać coś najlepszego. Nie pytała cię także o pozwolenie na posłanie cię do szkoły, na karmienie cię, na ubieranie, nie potrzebowała twojego pozwolenia na zapewnienie ci dachu nad głową i łóżka do spania! A co ty zrobiłeś z tym skarbem, który ci w dzieciństwie dano? Co takiego złego religia ci nakazuje? Do czego złego namawia cię, czy zachęca? Czy Kościół każe ci żyć nieuczciwie, czy rzeczywiście zniewala twoją wolność, czy ogranicza twoje człowieczeństwo? Skąd takie myślenie? Czy nie jest to – powiedzmy sobie uczciwie – podszept szatana, wyraz przewrotności i pychy?

Ale też jest niezrozumiałe i to, jak może człowiek wierzący, katolik, nieraz nawet praktykujący katolik tak bardzo demagogicznie, wprost opluwać Kościół, utożsamiając Go jednocześnie z księżmi, z biskupami, z hierarchią kościelną, jakby on sam do tego Kościoła nie należał, jakby on sam tego Kościoła nie tworzył. Sądzę, że jest to nieporozumienie, i to nieporozumienie tym bardziej rażące i drażniące, że ludzie, którzy krytykują, najczęściej sami nic nie zrobili żeby ten stan rzeczy zmienić, żeby coś poprawić, naprawić, umocnić swoją i innych wiarę. Tacy ludzie widzą tylko gorszące zachowanie innych. Oni potrafią tak wspaniale wytykać, krytykować, napiętnować, osądzać księży, katechetów, struktury kościelne i ich błędy, ale jednocześnie zapominają, że przecież ten Kościół to nie struktury kościelne, nie księża, nie biskupi, ale właśnie oni sami. Bo Kościół jest taki, jakim my sami go tworzymy.

Przerażającym jest ten brak poczucia przynależności do Kościoła, nie utożsamianie się z Kościołem, dzielenie na „my” i „oni”. Kiedy słyszę tego rodzaju pretensje i krytykę, mam ogromną ochotę zapytać krytykującego; „A ty, co zrobiłeś, jaki ty przykład dajesz, jakie jest twoje świadectwo życia dawane Chrystusowi?” Nie chcę bronić nieuczciwych, dwulicowych, chciwych, niemoralnych księży, nie chcę twierdzić, że takich nie mamy, ale jednocześnie nie wolno przecież zapominać, że Kościół to nie tylko księża, że jego świętość i klarowność, nie zależy tylko od świętości i klarowności księży i struktur kościelnych. A ponadto, czy na podstawie pojedynczych przypadków można generalizować? Czy wszyscy księża są tacy? Czy ja księdzu wierzę, czy Panu Bogu?

Jest prawdą, że przez wiele wieków duszpasterskiej praktyki wykształcił się taki (powiedzmy sobie szczerze niesłuszny i niezdrowy) podział na „my” i „oni”, na tych co „za” i „przed” ołtarzem. Jest prawdą, że podział ten w wielu parafiach pokutuje do dzisiaj. Ale jednocześnie jest też prawdą, że było to i – wielu przypadkach nadal jest – bardzo wygodne tak dla duszpasterzy, jak i dla wiernych. W takiej bowiem perspektywie Kościół, czy parafia, staje się najczęściej jedynie dostarczycielem – tanich na ogół – usług duchowych, za które „się płaci” i „się żąda”. Nie trzeba wtedy myśleć, ani troszczyć się o nic, nie trzeba samemu się angażować, jest się jedynie biernym i wymagającym widzem, obserwatorem i krytykantem. Wtedy wygodnie jest umyć ręce i odpowiedzialnością za niedociągnięcia „Kościoła” obarczać księdza proboszcza, katechetę, biskupa. Można wtedy mieć jedynie krytyczny, a bardzo często niestety tylko krytykancki stosunek do wszystkiego i do wszystkich, samemu jednocześnie stojąc z boku i od czasu do czasu oburzając się i utyskując pobożnie. A usprawiedliwieniem dla takich praktyk, jest bardzo krzywdzące i nieprawdziwe widzenie, zła perspektywa, stawianie się ponad lub z boku, tak jakbym to ja sam nie tworzył tego – przeze mnie krytykowanego – Kościoła.

Oczywiście, że problem jest złożony i nie można go upraszczać, ale też dlatego właśnie, jego złożoność wymaga bardzo pogłębionej i uczciwej refleksji. I nie można problemu tego zbyć wzruszeniem ramion i słowami: „ja daję na tacę, a co mnie reszta obchodzi, niech ksiądz robi to, co do niego należy.”

A można zapytać: „Dlaczego w naszej obecnej rzeczywistości, tak wiele jest frontalnej krytyki i ataku na Kościół, na religie, na Boga, na wszystko co z duchowością się łączy”, a jednocześnie tak mało żywego zaangażowania, tak mało autentycznego katolicyzmu w domu, w szkole, w miejscu pracy? I niestety jedną z prawdziwych odpowiedzi będzie na pewno stwierdzenie, że przyczyną tej krytyki jest fakt, że chrześcijanie, katolicy (a nie tylko księża) nie żyją tym, w co wierzą, co wyznają, co praktykują.

Na pewno wiele jest braków w życiu osób duchownych i byłbym naiwny i niesprawiedliwy próbując ich nie widzieć lub takie fakty usprawiedliwiać. Ale też proszę zobaczyć, jak wiele w tym wszystkim jest także pomówień, oszczerstw, zwykłych kłamstw i medialnego bicia piany.

Czy aby my nie poddajemy się za bardzo manipulacjom, czy aby za łatwo nie wierzymy tym specjalistom od bicia piany? W telewizji tak mówili, a w gazecie pisało ... A co, jeśli wiadomości telewizyjne i gazetowe były niesprawdzone, nieprawdziwe, a nawet kłamliwe? Czy nie dajemy się zbyt łatwo zniechęcić i wymanewrować tylko po to, abyśmy już nie mieli siły na czynienie dobra? A może komuś o to właśnie chodzi? Zły duch działa także i w ten – zniechęcający i opluwający wszystko i wszystkich – sposób. Miejmy tego świadomość słuchając tego rodzaju wiadomości i nie dawajmy tak łatwo wiary „prorokom medialnym”. Im przecież o sensacje chodzi, nie o prawdę.

A jest przecież i tak, że powodem, dla którego doszukujemy się w chrześcijaństwie oszustwa jest nie tylko i nie zawsze zły przykład czy nadużycia idące z góry. Rzekome afery pedofilskie księży, to przykład takich właśnie manipulacji, afer na pokaz, na sprzedaż. Bo o to właśnie chodzi, aby się to szybko sprzedało. A swoją drogą, to ciekawe, że żadnemu z zamieszanych w te głośnie i medialnie nagłaśniane afery nic nie udowodniono a nawet nie przeproszono, a ludzie zostali „umoczeni” na zawsze !!! Jedyny efekt tych medialnych afer to, zniszczenie życia paru ludziom i wywołanie zgorzenia ... CZYM?

Posądzeniami, podejrzeniami, pomówieniami, oszczerstwami, bezpodstawnym szkalowaniem. I nikt za to nie poniósł żadnej odpowiedzialności. Wiadomo że są ci, którzy zbłądzili, którym może nawet udowodniono winę, ale przecież są tacy, których niewinnie skrzywdzono, których reputacji nie sposób odbudować. Kiedyś na jakimś forum internetowym przeczytałem taki oto wpis: „żyjemy w czasach całkowitej wolności, a najbardziej wolne są media, bo wolno im szkalować, oczerniać, wypisywać co im się podoba i nikt za to nie jest odpowiedzialny.” To jedna sprawa rzetelność – nastawionych na skandale – mediów, a celują w tym tandetne gazetki zwane brukowcami i żalosne publikacje nastawione na skandal. A sprawa druga, to nasza naiwność i nasze poszukiwanie sensacji. A czy nie jest często i tak, że dajemy wiarę tego rodzaju sensacjom tylko dlatego, że sami mamy życie nieuporządkowane i szukamy raczej usprawiedliwienia dla swoich własnych niedomagań i grzechów? Czy nie jest tak, że łatwo dajemy posłuch tego rodzaju skandalom, tylko dlatego, że sami chcemy usprawiedliwić nasze własne słabości i grzechy? Zanim się „święcie oburzę”, zanim dam wiarę tego rodzaju sensacyjnym doniesieniom warto być może zrobić sobie rachunek własnego sumienia i zobaczyć, jaki jest mój udział w tym, co krytykuję.

Najmilsi, na koniec naszej kolejnej nauki zróbmy sobie właśnie taki rachunek sumienia. A na piątą naukę rekolekcyjną zapraszam już Was, drodzy słuchacze za tydzień.